Bałamuctwa powtarzane w „Księgach Jakubowych”

Adam Wierciński *(Opole)*

Jakub Frank – żydowski mistyk, główny bohater „Ksiąg Jakubowych”, fot. Wikipedia

Poważne i zasłużone wydawnictwo, z uporem godnym lepszej sprawy, próbuje nadal ośmieszać autorkę *Ksiąg Jakubowych*. Nie zdobyło się na konieczną wymianę choćby kilku stronic w kolejnych dodrukach. W ambitnej, choć miejscami przegadanej[1] powieści, z tyloma dygresjami, które czasem męczą i nużą czytelnika, przerywają też one akcję, co przynosi szkodę głównemu bohaterowi, ciągle straszą i śmieszą zdania, które nie pasują do czasu powieściowego. Nie wiedzieć po co pojawiają się dzisiejsze potocyzmy i brzydalstwa z niższego rejestru stylistycznego, a kiedy indziej – słowa i słówka nazbyt pretensjonalne, współczesne atrybuty powagi stylistycznej. Te tam „relacje” czy „problemy”. Dzisiejsze, nadużywane wytrychy

językowe. Ale redaktorom książki to nie przeszkadza. W powieści historycznej, docenionej przez krytykę, a nawet przecenionej, można znaleźć takie zdania: „Decyzja ta znacznie polepszyła jego relacje [sic!] z ojczymem, ktory go nie lubił” albo też: „Ksiądz Chmielowski czuje się nieusatysfakcjonowany [sic!] tym, co udało mu się wypowiedzieć podczas odwiedzin pani Drużbackiej. Bo też niewiele mu się udało, chyba z wrodzonej nieśmiałości”.[2]

Akcja powieści rozgrywa się w XVIII wieku. I takie zdania: „A dlaczego taka postawna kobieta wybrała sobie takiego konusa? Chyba żeby interesy rodziny umocnić, a interesy umacnia się polityką” (s. 68). Tak mieli plotkować o Katarzynie Kossakowskiej bliźni. Narrator zapomniał, że „konus” w XVIII wieku znaczył – „wierzchołek”, „stożek”, a nie – jak w dzisiejszej, prawie koszarowej polszczyźnie – niewysoki mężczyzna. I jeszcze dziwniej: „Ściąga przez głowę swój biskupi strój, przebiera się w zwyczajne łachy [sic!], wkłada na głowę czapę” (s. 854); „Tu przytaszczył [sic!] swoją bibliotekę i zbudował [sic!] dla niej pięknie rzeźbione gabloty” (s. 840); „Mesjasz już przyszedł i niezauważalnie przestawił wajchę świata [sic!], taką jak przy studni” (s. 726); „Nachman wzdycha: kobiety miały z tym zawsze większy problem” (s. 465); „Nagle jego wyobraźnia robi skok [sic!] pod te ich kapoty postrzępione i biskupa męczy obraz [sic!] ich członkow” (s. 602); „Jeden liścik do tego nadętego biskupa smutasa” (s. 515).

Te wszystkie „konusy”, „łachy”, „wajchy” czy „smutasy” nie pasują do powieści historycznej, która według niektórych krytyków mogłaby z powodzeniem konkurować z pisarstwem samego Sienkiewicza. A z czym tu do Sienkiewicza? Z takim językiem. Z „wajchą” i „smutasem”?

Ten Mesjasz, który przyszedł i „przestawił wajchę świata” mógłby się pojawić w powieści Jarosława Haška, ten zwrot pasowałby do kazania wojskowego kapelana. A ten długi i brzydki, prawie niemożliwy do wymówienia przymiotnik – „nieusatysfakcjonowany”? Nie podobałoby się księdzu dziekanowi rohatyńskiemu to brzydalstwo przeniesione w tamten czas. Uwaga cytowanego już krytyka: „całe przedsięwzięcie ma wszelkie cechy pisania współczesnym językiem dla współczesnych czytelników o ograniczonych kompetencjach językowych, żeby zrozumieli i nie musieli po słownikach grzebać…”.[3]

A tacy czytelnicy wiedzą swoje. Jedna z aktorek uczestniczących w nagrywaniu powieści zapewniała: „W prozie Olgi Tokarczuk nie znajduję żadnego zbędnego słowa – mówi nam z kolei Agata Kulesza”.[4] Ani „wajchy”, ani „łachów” nie zauważyła.

Naprawdę zestawiano *Księgi Jakubowe*, nie wiedzieć dlaczego, z powieściami historycznymi Sienkiewicza. Wspominał publicysta:

> monumentalne, 900-stronicowe *Księgi Jakubowe* opowiadające pasjonującą, przedziwną historię Jakuba Franka, założyciela emancypacyjnej, żydowsko–chrześcijańskiej sekty poszukującej Boga, gdzie tylko się da, wywołały gwałtowny spór o dzieje Kresów Rzeczypospolitej – Tokarczuk podważyła [sic!] Sienkiewiczowską kresową idyllę [sic!], zastępując ją wizją świata niewolniczego, skolonizowanego przez polskich panów.[5]

O Sienkiewiczowskiej „idylli" kresowej może rozprawiać tylko ktoś, kto dawno i pobieżnie czytał te powieści „z dawnych lat", wnikliwy czytelnik znajdzie tam więcej barw ciemnych niż jasnych. Stanisław Lem, który ciągle wracał do twórczości powieściowej Sienkiewicza, wyjaśniał:

> Mówiłem już, że to wcale nie jest system dzieł napisanych dla pokrzepienia serc, tylko dla ich przerażenia, wbrew temu, co twierdził sam Sienkiewicz i jego badacze, i dziwi właściwie, czemu Polacy z taką satysfakcją je tyle lat czytają. [Zygmunt] Szweykowski napisał o Trylogii, że to baśń – jaka tam baśń? Historia okrutna i ponura.[6]

A jeszcze ta nieszczęsna „kolonizacja” i ci „polscy panowie” pochodzący z niedawnych podręczników i z dzieł za szybko piszących historykow i publicystów. Nie wspominano tam, że ci „polscy panowie” byli często ruskimi kniaziami i bojarami. Tłumaczył kilkadziesiąt lat temu Paweł Jasienica:

> Czytało się nieraz w przeszłości, czyta i za dni naszych dość uproszczone wywody na temat „zasług pługa polskiego” w tamtych stronach. Dawniej się je sławiło, a teraz pisze, że chłop ruski orał rolę polskiego pana i na tym polegać miała istota sprawy. W rzeczywistości bywało często wręcz przeciwnie – parobek był Polakiem, pan Ukraińcem. […] Teza o kolonialnej eksploatacji Ukrainy przez Polskę wygląda nieco dziwnie, skoro Korona zainwestowała w Ruś to, co najcenniejsze – ludzi. Tysiące uchodźców z Nadwiśla przestało być Polakami raz na zawsze.7

Rozpływali się w ruskim (według dzisiejszej terminologii – ukraińskim) morzu włościanie znad Wisły i *demos* szlachecki z Mazowsza i Podlasia, a przechodzili na katolicyzm i polszczyli się ruscy panowie. Paradoksy historii. Rozprawianie o świecie skolonizowanym – jałowe zajęcie. Nie wszystkie nowinki pasują do naszych realiów. Janusz Tazbir dowodził:

> Wydaje się jednak, że czym innym było nawoływanie do zasiedlania pustych terenów, jak to miało miejsce w stosunku do południowo-wschodnich kresów państwa polskiego, czym innym zaś aprobata dla podboju cudzych ziem z osiadłą już od wieków ludnością. To ostatnie mogło również dotyczyć polskich planów aneksji części terytorium moskiewskiego. Ale znów zabór sąsiedniego terenu trudno uważać za zamiar stworzenia sobie kolonii. […] Tymczasem Dzikie Pola nie zostały włączone do gospodarki polskiej, co więcej nie udało się ich zasiedlić. Można więc co najwyżej snuć hipotezy na temat roli, jaką przeznaczano tym terenom; nie sposób natomiast mówić o koloniach Rzeczypospolitej w dzisiejszym tego słowa znaczeniu.[8]

W najnowszym wydaniu (kolejnym dodruku?) *Ksiąg Jakubowych*, za cichym przyzwoleniem konsultanta historycznego, zostały też powtórzone inne bałamuctwa, o których już kiedyś wspominałem.[9] Redaktorzy wmawiają naiwnym czytelnikom, że to autorka zmieniła nazwę rzeki opływającej Kamieniec Podolski (sfeminizowała ją, Smotrycz nazwała „Smotryczą”), Pobuże przeniosła na Podole, a meczet przezwała minaretem. I opisała taką scenę. Latem 1756 roku bohaterowie powieści, Nachman, Jakub i Szlomo Szor znaleźli się w Kamieńcu Podolskim:

> Stoją teraz we trzech przy kamienieckiej katedrze Piotra i Pawła, w sporym tłumku [sic!], który z przejęciem komentuje ustawianie posągu na wysokiej kolumnie [sic!]. Wydarzenie to ściągnęło wszystkich z okolicznych wiosek oraz z bliższych i dalszych uliczek, a także klientów kramów na rynku; nawet księża wyszli popatrzeć [dziwne byłoby to, gdyby nie przyszli, dla nich to był obowiązek – przyp. A.W.], jak drewniany dźwig podnosi złotą figurę. […] Tłumek [sic!] cofa się nieco. Pracują jacyś obcy robotnicy, a ludzie szepczą, że to z Gdańska, że cała figura odlana została w Gdańsku, pokryta grubo złotem i przez cały miesiąc wieźli ją tutaj na podwodach. Samą zaś kolumnę [sic!] zbudowali jeszcze Turcy i przez lata był tam ich półksiężyc, bo stanowiła ona część minaretu [sic!], w jaki zamienili, bezbożni katedrę. Lecz teraz Panna Najświętsza wróciła i będzie górowała nad miastem i głowami jego mieszkańców (s. 608–607).

Aż trudno uwierzyć, że w kilku zdaniach można pomieścić tyle nieścisłości. A wystarczyło zacytować jedno zdanie z rozprawy Michała Rollego:

> Na pamiątkę odebrania Kamieńca, ustawił biskup Mikołaj Dembowski na szczycie minaretu, na zachowanym tureckim półksiężycu, odlany w Gdańsku ze spiżu posąg Matki

> Boskiej.[10]

Pomylić minaret z meczetem to niemała sztuka redaktorska, jeszcze większa – powtarzać błąd w kilku wydaniach powieści. Kiedy w 1672 roku Turcy zdobyli Podole, kamieniecką katedrę pw. św. św. Piotra i Pawła zamienili na meczet sułtański, a na fundamentach zburzonej kaplicy zbudowali wysoki (36,5 m) minaret. Po 27 latach dopiero wrócił Kamieniec w granice Rzeczypospolitej. Półksiężyc pozostał na minarecie na prośbę okupantów opuszczających miasto. Kilkadziesiąt lat poźniej, w 1756 roku, stanęła tam, odlana w protestanckim Gdańsku, figura Matki Boskiej. Na fundamencie kaplicy stanął minaret, a na minarecie zwieńczonym półksiężycem stoi dotąd statua NMP. Jerzy Stempowski napisał w 1963 roku do Marii Czapskiej: „Zdaje mi się, że nigdzie indziej nie ma takiego nawarstwienia wieków i symbiozy wiar w jednym budynku”.[11]

Bez zmian powtórzone zostało jeszcze jedno wmówienie w powieści. Opowiadał Jakub o Mikołaju Radziwille, który popisywał się znajomością wielu języków, biegle pisał też i czytał po hebrajsku:

> Powiedział też, że już by oficjalnie przeszedł na żydowską religię, gdyby nie to, że się boi. „W Wilnie – rzekł – równe dziesięć lat temu spalono na stosie takiego apostatę. Był to

> niemądry Walentyn Potocki, który w Amsterdamie w dobrej wierze przystąpił z całym sercem do religii mojżeszowej i nie chciał po powrocie do Polski wrócić na łono Kościoła. Poddali go torturom i w końcu spalili. Sam widziałem jego grob w Wilnie. Widziałem, że Żydzi go czcią otaczali, ale życia mu nikt nie wróci". „Na nic się on nam nie przyda" – powiedział po jego wyjściu Jakub. Przeciągnął się tylko i głośno ziewnął (s. 379).

Swoim bohaterom kazała autorka rozprawiać o zmyślonym tyle lat poźniej rzekomym apostacie. Jozef Ignacy Kraszewski wspomniał o nim w 1841 roku, w 3. tomie historii Wilna[12], a w powieści Marcin Mikołaj Radziwiłł zapewniał, że widział jego grób.

Mogłaby autorka (redaktorzy też) przestudiować szkice prof. Janusza Tazbira o wymyślonym w XIX wieku męczenniku[13], a nie powtarzać w nieskończoność wersji powieściowego bohatera. W wywiadzie (ogłoszonym już po śmierci profesora) Tazbir tłumaczył po raz któryś:

> Ten Potocki doczekał się już sztuk teatralnych, powieści i noweli, a jeżeli weźmie się do ręki dowolną starszą encyklopedię żydowską, to łącznie z pracą Mariana Fuksa o wybitnych Polakach, ktorzy przeszli na judaizm, figuruje tam

> ten Potocki nieszczęsny, który w życiu nie istniał.[14]

Tekst ukazał się na łamach londyńskiego PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO, czerwiec 2022 r. (tom 63).

*

Olga Tokarczuk, *Księgi Jakubowe*, Krakow 2022, Wydawnictwo Literackie, s. 903.

*

*Dr **Adam Wierciński,** literaturoznawca, krytyk, eseista, publicysta, niestrudzenie upominający sie o czystość języka polskiego i pamięć dla literatury. Autor m.in.: „Przywracanie pamięci” (1997), „O nijaczeniu języka” (2004), „Dyskretny erudyta” (2018).*

*

---

1. Przyznał życzliwy krytyk: „Lektura całości nie była mordęgą, ale też nic by się nie stało, gdyby książka była o 1/3 krotsza, bardziej zwarta, oskubana z wątkow pobocznych i językowo bardziej dopracowana” (Piotr Paziński, *Głowy z przedawnienia się*, „Lampa” 2014, nr 9–10, s. 18–19).

2. Olga Tokarczuk, *Księgi Jakubowe*, [nowe wydanie? kolejny dodruk?], Krakow 2022, Wydawnictwo Literackie, s. 841, 838.

3. Piotr Paziński, dz. cyt., s. 17.

4. Zob. Michał Nogaś, *41 godzin z Jakubem*, „Gazeta Wyborcza” 2020, nr 77, s. 17.

5. Piotr Kofta, *Jest Nobel, a nawet dwa*, „Dziennik Gazeta Prawna” 2029, nr 198, s. A11. Przypominał Adam Poprawa: „Na przykład Przemysław Czapliński przedstawił nie tak dawno tomiszcze Olgi Tokarczuk *Księgi Jakubowe* jako wielką antysienkiewiczowską koncepcję – tak, jakby nie było wcześniej Mrożka, Miłosza ani jeszcze starszego Brzozowskiego (ktorego recepcja zachowała przecież wielokierunkową polemiczną żywotność)” (Adam Poprawa, *Pocałunkow? Schodow?Książek?*, „Nowa Dekada Krakowska” 2016, nr 3, s. 112).

6. Stanisław Lem, *Obrona Sienkiewicza*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 13, s. 6.

7. Paweł Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodow*. Część pierwsza: *Srebrny wiek*, wyd. 2, Warszawa 1982, s. 211–212.

8. Janusz Tazbir, *Pisma wybrane*, t. 3: *Sarmaci i świat*, Krakow 2001, s. 209, 210.

9. Zob. *Bałamutne opowieści w powieści*, „Pamiętnik Literacki” [Londyn] 2016, t. LII, s. 119–122; *Za szybkie pisanie (58)*, „Indeks” [Opole] 2019, nr 9–10, s. 62–63.

10. Michał Rolle, *Rzemiennym dyszlem*, Lwow 1914, s. 17–18.

11. Jerzy Stempowski, *Listy*, wybor i redakcja Barbara

Toruńczyk, Warszawa 2000, s. 31.

12. Janusz Tazbir, *Męczennik, ktory nie istniał. Walenty Potocki*, [w:] tenże, *Polacy na Kremlu i inne historyje*, Warszawa 2005, s. 200. Tazbir przypomniał też, że Rita Fink trafiła na wzmiankę o tej legendzie, ogłoszoną już w 1822 roku w londyńskim czasopiśmie „The Jewish Expositor and Friend of Israel" (tamże, s. 200).

13. Janusz Tazbir, *Magnat spalony za przejście na judaizm*, [w:] tenże, *Cudzym piorem… Falsyfikaty historyczno-literackie*, Poznań 2002, s. 84–92. Przedruk: Janusz Tazbir, *Magnat spalony za przejście na judaizm*, [w:] tenże, *Od Sasa do lasa*, Warszawa 2011, s. 163–174.

14. *Polskie miody z łyżką dziegciu*. Z Januszem Tazbirem rozmawia Sergiusz Sterna-Wachowiak. Część II, „Odra" 2017, nr 9, s. 25.